

EWA JABŁOŃSKA-DEPTUŁA

NIEKTÓRE WĄTKI „LEGENDY SOBIESKIEGO”
NA PRZEŁOMIE XVIII I XIX WIEKU

Gdyby zapytał kto Jana III idącego pod Wiedeń co to jest OJCZYŻNA — odpowiedziałby: — Jest to miejsce w którym najmniej jest spokoju i umrzeć kiedy się ma gotowość życia i utrudzenia się tam, gdzie w każdym czasie danym najdzielniej o Ludzkości idzie. Na tych prawach moralnych wyprowadził Jan III woj-ska za Polskę — przeciw prawom Polski.

C. K. Norwid¹

Już sam tytuł sugeruje, że będzie tu mowa o niektórych tylko aspektach „legendy Sobieskiego”, dodatkowo zawężony topograficznie, gdyż głównie związany z Warszawą.

Jak wiadomo, legenda historyczna daleka jest od przestrzegania rygoryzmu faktów dziejowych, a jej treści zasadzają się na określonym odbiorze społecznym. Niektórych bohaterów narodowych ustawia się wyłącznie na cokole patosu, innym nie skąpi się cech ludzkich i swojskich. Zwycięzca spod Wiednia zespoli w swojej osobie jednocześnie patos „obrońcy chrześcijaństwa” i ostatniego króla „prawdziwie polskiego” z anegdotyczną wręcz swojskością „króla Sobka”. Zapomniano natomiast o ostatnich gorzkich latach jego panowania. Rzecz ciekawa: o szczególnej żywotności „legendy Sobieskiego”, o szerokim jej przyswojeniu można dopiero mówić u samego schyłku Rzeczypospolitej, po stuletniej prawie niepamięci. Zwłoki Sobieskiego zostały uroczystie pochowane na Wawelu dopiero w 1773 r., po śmierci Augusta II Mocnego. Dopiero wówczas przypomniano sobie o trumnie Jana III i jego małżonki, spoczywających u kapucynów w Warszawie. U kapucynów nadal pozostało serce króla zdeponowane w archiwum klasztoru.

Zenująco skromny był obchód stulecia „potrzeby wiedeńskiej”. „Legenda Sobieskiego” okaże się przydatna Stanisławowi Augustowi dopiero w kilka lat później. O rocznicy Wiednia nie wspominała ani „Gazeta Warszawska”, ani „Monitor”. Jedynie „Pamiętnik Polityczny i Historyczny” zamieścił pod datą 12 września 1783 r. dość obszerny artykuł, liczący 30 stron, zatytułowany *Wiek jeden od zwycięstwa pod Wiedniem*. Znalazło się w nim znamienne zdanie: „Sobieski miał od natury wszystkie sobie dane przymioty na gromienie nieprzyjaciół kraju, a nie miał od Narodu powierzonej sobie władzy na pomyślne nim rządzenie”.

W stulecie odsieczy wiedeńskiej, w okrojonej pierwszym rozbiorem Rzeczypospolitej światlejsi ludzie byli świadomi, że okres zewnętrznej świetności minął bezpowrotnie, a jedynym ratunkiem zagrożonej pań-

¹ J. Śliodziński. *Jan III Sobieski w literaturze narodów Europy*. Warszawa 1979 s. 115

stwowości są reformy wewnętrzne, z koniecznym wzmocnieniem władzy.

Rocznicę Wiednia nakazała obchodzić Komisja Edukacji Narodowej. Były to skądinąd uroczystości odpowiednio dydaktycznie sterowane. Niemniej skromność obchodów stulecia „potrzeby wiedeńskiej” nie była w jakiegokolwiek mierze proporcjonalna do rosnącej popularności postaci „króla Sobka”. Pamięć o Janie III była żywa zarówno w warstwach drobno-szlacheckich, jak i w plebejskich.

W parę lat później, przed zwołaniem Sejmu Wielkiego Stanisław August zawiadomienie nawiązał do postaci swego poprzednika. W 1787 roku odwołując w krypcie wawelskiej groby królewskie polecił wystawienie Janowi III nowego, okazałego sarkofagu z marmuru. W rok później dokonane zostało odsłonięcie pomnika Sobieskiego w Łazienkach.

Zamiar uczczenia Jana III pomnikiem nie był oryginalnym pomysłem ostatniego króla polskiego. Zakupiony w tym celu blok blisko wiek przeleżał w kamieniołomach szydłowieckich. Ale nie tylko względy estetyczne przyozdobienia siedziby łazienkowskiej zaważyły na decyzji powierzenia Franciszkowi Pinckowi wykonania statui utrzymanej w konwencji klasycystycznej. Istniały też i powody polityczne, Stanisław August liczył w tym czasie na sojusz wojskowy z Rosją w wojnie z Turcją, sądząc, że przy tej okazji istnieje szansa otrzymania od Katarzyny II zezwolenia na powiększenie polskiej armii. Plan jednak został odrzucony przez carową. Mimo to król nie zrezygnował ze swego zamysłu, liczył bowiem, że niewspółmierna do okazji spektakularność fety zostanie mu poczytana na dworze moskiewskim na konto budzenia nastrojów antytureckich, przydatnych w dalszej perspektywie politycznej. Ponadto królowi potrzebne było zyskanie popularności pośród społeczeństwa. Eksponowanie wzorca „króla Piasta” połączone z wielkim festynem było dobrą po temu okazją. Uroczystości łazienkowskie stały się bowiem częścią szerszego programu króla nawiązywania „do korzeni przeszłości”.

Odsłonięcie pomnika w Łazienkach miało miejsce 14 września 1788 r., na trzy tygodnie przed rozpoczęciem obrad Sejmu Walnego. Urządzony z tej okazji festyn z karuzelą, teatrem, baletem heroicznym, a nawet biciem z dział — przyciągnął tłumy warszawiaków. Obszerną relację zamieściła „Gazeta Warszawska”, w której czytamy między innymi: „Dla widzenia aby cząstki tych wielkich Ozdobności cała prawie Warszawa wyszła ku Łazienkom na przyległą Ujazdowską Górę, dachy nawet i drzewa ludźmi osypując. Przeło w opuszczonej po tak wielkiej części od swych Mieszkańców tutejszej Stolicy Obwachty nowe na różnych miejscach zakładać, Ronty po wszystkich ulicach rozsyłać dla bezpieczeństwa przez ten czas musiano”².

Relacja, o której mowa, kończy się zdaniem wyraźnie wskazującym na instrumentalizację „legendy Sobieskiego”: „Jakoż godna jest rzecz, żeby najpóźniejsze nawet wieki wiedziały, jak Stanisław August wielbi pamiętkę Wielkiego Sobieskiego swego Poprzednika: POLAK — POLAKA”^{2a}

Wystawienie pomnika stało się okazją do powstania kilkunastu utworów o charakterze panegirycznym, utrzymanych w podobnym tonie do konkluzji dziennikarskiego sprawozdania. Między innymi Adam Łabęcki,

² Szczegółowy opis uroczystości zamieściła „Gazeta Warszawska” nr 75 z 17 IX i nr 76 z 20 IX 1788.

^{2a} Tamże.

wzięty niegdyś kaznodzieja, napisał łacińskie *Epigramma in Statuam Sobiescianam* (Warszawa 1788), z których „ulica przyswoiła sobie przełożony na język polski dwuwiersz:

„Pamięć zwycięstw nad Turkiem ten posąg Janowi
Król Stanisław wystawił: POLAK — POLAKOWI”.

Kosztowne uroczystości przy pustkach w skarbie i kryzysie gospodarczym wywołały i liczne głosy krytyczne. Spośród ciętych złośliwości najbardziej cieszyły Warszawę napisy, które prawie natychmiast po uroczystości pojawiały się na samym postumencie pomnika. Popularne były zwłaszcza dwie wersje:

krótsza:

„Sto tysięcy karuzel! — ja bym trzykroć łożył,
Żeby Stanisław umarł, a Jan III ożył”,

dłuższa:

„Stanisław, co nas sławy z ujmą kraju zbawił
Janowi Sobieskiemu statuę postawił.
Koszt łożył sto tysięcy, ja bym dwakroć łożył,
By Stanisław skamieniał, a Jan III ożył”.

Łazienkowski posąg stanowi niejako epilog oficjalnej „legendy Sobieskiego” przed ostatecznym upadkiem państwowości. Po wiek trwającym milczeniu dotyczącym Bohatera spod Wiednia nagle przypomniano potomnym świetność owych dni. Uczyniono to z wyraźnym celem dydaktycznym na parę tygodni przed rozpoczęciem obrad sejmowych.

Warto wskazać na wyraźne powiązania między wystawieniem pomnika a mającymi się rozpocząć obradami sejmowymi Sejmu Wielkiego. Popularyzował je również wiersz Stanisława Trembeckiego, uprawiającego poezję polityczną wspierającą koncepcje reformatorskie króla. Zatytułowany był *Do moich współziomków*. Poeta pisał między innymi:

„Mądry Polak po szkodzie — już były te szkody!
Dziś na nas obrócony wzrok mają narody:
Lub nas rządnych, przezornych czynny świat pochwali,
Lub nad chcącymi ginąć nikt się nie uzali.
Nigdy dobrańszych posłów nie miała Warszawa,
Ich cel: Ojczyzny dobro, ich nagroda — sława!
A jeśli na sporach czas wycieńczą marnie,
Jeśli wzgląd osobisty serca ich zagarnie,
Jeśli granic obrony silnej nie wyznaczą,
Jeśli jeszcze i teraz na swe zyski baczą
Już mnie o szczęściu Polski nadzieja odbiegnie [...]”

Po dłuższym wyliczeniu zasług Stanisława Augusta poeta apelował:

„Idźmy ten uczcić posąg walecznego Jana
A przed nim na dobyte przysiążmy pałasze
Za niepodległość kraju łożyć gardła nasze!”

Trembecki nie mógł przewidzieć, że kiedyś po latach, w listopadowy wieczór zgromadzą się w Łazienkach spiskowcy, by spod posągu Sobieskiego ruszyć na Belweder, który był siedzibą człowieka uosabiającego w oczach współczesnych niewolę, tyraństwo, deptanie godności ludzkiej.

*

Nie jest zadaniem obecnego szkicu przedstawienie, w sposób nawet wrywkowy, utworów, które powstały ku czci Sobieskiego, przywołujących jednocześnie pamięć wspaniałej przeszłości w tym pokoleniu, które było świadkiem ostatecznego upadku Polski. Niektóre z nich stały się rodzajem katechizmu dziejów ojczystych, jak na przykład *Śpiewy historyczne* Juliana Ursyna Niemcewicza czy mesjanistyczne wizje Jana Pawła Woronicza, późniejszego biskupa krakowskiego i prymasa Królestwa. Chodzi tu raczej o wskazanie na fenomen trwałości „legandy Sobieskiego”, jej szczególnej żywotności nie tylko wśród odbiorców „kultury pisanej”, lecz w szerokich nienawykłych lub nie umiejących czytać warstwach społeczeństwa, w których pierwszoplanową rolę odgrywał przekaz ikonograficzny oraz ustny.

Pomnik łazienkowski szybko i trwale wrósł w panoramę Warszawy. Był miejscem ulubionych spotkań w czasie dość odległych wówczas od śródmieścia przechadzek. Spopularyzował się tak dalece, że jego podobiznę posiadał prawie każdy warszawiak, lecz nie tylko, bowiem: „Podług tego posągu w rzymskim stroju króla Sobieskiego wykonano na dużym arkuszu staloryt, który niesychany miał popyt. W Warszawie nie było domu czy zamożniejszego obywatela, czy rzemieślnika, gdzieby w ramach, za szkłem nie ujrzałeś tego sztychu. W całym kraju, w najuboższym zaścianku szlacheckim — obok obrazów Matki Boskiej Częstochowskiej, Gidełskiej, Ostrobramskiej i wizerunków Zbawiciela zawieszano go też na ścianie i ojcowie dziatwie i wnukom podawali w pamięć wspomnienia o ukochanym królu Sobku i zwycięstwa pod Wiedniem”³.

W 1819 roku szczególnym wzięciem cieszyła się wystawa obrazów, niemal corocznie urządzana w Pałacu Kazimierzowskim — siedzibie biblioteki Liceum Warszawskiego. Biblioteka posiadała charakter publiczny. Tłumy warszawiaków przesuwały się przed dość miernym artystycznie obrazem początkującego wówczas malarza, adiutanta Wincentego Krasieńskiego z czasów kampanii napoleońskich — Jana Suchodolskiego. Przedstawiał on ten moment „potrzeby wiedeńskiej”, w którym zdobyta została wielka chorągiew Mahometa, na drugim zaś planie widniała potężna postać króla Jana. Chorągiew tę mieli okazję warszawiacy widzieć i w oryginale, gdyż przywiózł ją z Włoch (gdzie złożona była jako votum w Loretto) twórca legionów — Jan Henryk Dąbrowski. Po jego śmierci († w 1818 w Winnogórze) druga żona generała — Barbara zdeponowała pamiątki po wodzu w Pałacu Staszica — siedzibie Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Inna chorągiew spod Wiednia osobiście została złożona przez Sobieskiego w kolegiacie warszawskiej, która następnie wraz z utworzeniem diecezji, a po paru latach archidiecezji warszawskiej stała się katedrą.

Szczególnie interesujące wydaje się, że w pierwszych trzech dziesięcioleciach ubiegłego stulecia wśród mieszczaństwa warszawskiego spopu-

³ K. W. Wójcicki. *Pamiętniki dziecka Warszawy i inne wspomnienia warszawskie*. T. 2. Warszawa 1974 s. 230.

laryzowało się splecenie się dwóch wielkich legend czasowo odległych: Wiednia i Napoleona. W wielu domach znajdowała się reprodukcja szkicu Horacego Verneta, przedstawiającego cesarza Francuzów otoczonego świetnym orszakiem swych marszałków i rozmawiającego ze starcem w stroju staropolskim. Ów człowiek miał rzekomo być towarzyszem husarskim w potrzebie 1683 roku. Mimo że realność podobnego faktu wydaje się nieprawdopodobna ze względu na chronologię, został on następnie odnotowany w *Histoire de l'Empire Napoleon*, wydanej w 1839 r. w Paryżu. Ciekawy jest natomiast sam pomysł zetknięcia ze sobą świadka tego momentu dziejowego, w którym Polacy niesli wolność innym ludom i chronili je od najwyższego zagrożenia z człowiekiem, z którym społeczeństwo polskie wiązało nadzieje „wybicia się na niepodległość”.

Popularność „króla Sobka”, takie bowiem miano nadał mu lud warszawski, znalazła wyraz w różnorodnych legendach, przekazach ustnych, opowiadaniach i śpiewach. Dumy o Sobieskim — i rzecz charakterystyczna — o Pułaskim — śpiewał ostatni lirnik warszawski, wędrowny waga-bunda zawsze otoczony dziećmi⁴. Legendy rozpowszechniane w formie „gadek”, posiadające swoisty wdzięk naiwności uwydatniały swojskość oraz bezpośredniość postaci króla, tego „prawdziwego polskiego monarchy”. Przebijają to na przykład w opowiadaniu o szlachcicu z Podlasia, który jadąc z prywatną supliką do „Króla Jegomości” spotkał się z nim przypadkowo i nie poznał go wśród polujących w lasach nieopodal pałacyku marymonckiego. Założył się wówczas o swego konia, stanowiącego cały niemal jego dobytek. Dopuszczony do audiencji z wielką konfuzją rozpoznał w osobie „mopanka”, z którym rozmawiał, „majestat królewski”. Ponieważ jednak zakład przegrał, a szlacheckie słowo było dlań rzeczą świętą — pozostawił swego konia. Stąd miało wywodzić się powiedzenie: „Słowo się rzekło — kobyłka u płotu”.

Jeszcze bardziej „warszawska” w wydźwięku była opowieść o krawcu, który podupadł finansowo, gdyż w czasie wyprawy wiedeńskiej miasto opustoszało i zabrakło mu zamówień. Wdzięk naiwnej prostoty posiada dalszy ciąg opowiadania mówiący, jak to synowie zubożałego krawca Adamczyka, którzy służyli jako luzacy w chorągwi pancernej królewicza Jakuba zwierzyli się ze swej biedy królowi. Sobieski miał osobiście zainteresować się sprawą i wskazał krawcowi sposób dobrego zarobku, przesłał bowiem „umyślnym” wzór ferezi zdobytej w namocie wielkiego wężyra z zapewnieniem, że w takiej wystąpi wjeżdżając do Warszawy, co w ten sposób stanie się ostatnim krzykiem mody. Krawiec zdołał nabyć na kredyt większą ilość materiału, uszyć odpowiednią ilość ubiorów i bardzo podreperował swój stan majątkowy.

Niemożliwe jest tu przytaczanie szerokiego wachlarza krążących z ust do ust „gadek”, podkreślających bezpośredniość, swojskość i polskość Sobieskiego. Zawierały one również i niemiłosierne kpiny z cudzoziemskich dworaków nie lubianej Marii Kazimiery. Z dużym na przykład smakiem opowiadano sobie o kawałach robionych „Francuzom” przez ulubionego trefnisia królewskiego — Winnickiego. Warto przy tym zauważyć, że niezależnie od tego, iż poszczególne przekazy ustne umiejscawiały opowiedane wydarzenie w różnych miejscowościach związanych z życiem Jana III, warszawiacy przyswoiwszy sobie postać króla uparcie je lokalizowali bądź na Marymoncie, bądź w Wilanowie⁵. W ich mniemaniu bowiem So-

⁴ Tamże t. 2 s. 126-127.

⁵ Tamże t. 2 s. 217-222 i 287-294.

bieski był nierozłącznie zespolony z realiami życia stolicy, wrósł w jej panoramę.

Można o tym mówić bez przenośni, gdyż z „legendą Sobieskiego” wiązano nie tylko Wilanów, Marymont czy posąg łaźniowski, lecz przede wszystkim kościół kapucynów fundacji Jana III, w którym przez przeszło trzy dziesięciolecia spoczywały zwłoki pary królewskiej i zdeponowane było serce króla.

Z wyprawą wiedeńską łączono również i inny obiekt — figurę Matki Boskiej Passawskiej na Krakowskim Przedmieściu, w sąsiedztwie kościoła Św. Anny wykonaną przez Józefa Szymona Bellotiego, nadwornego architekta najpierw Wiśniowieckiego, a następnie Sobieskiego. Zasywilowany z Warszawą Wenecjanin, ożeniony z parafianką nowomiejską ślubował wykonanie figury jako votum za ocalenie swojej rodziny przed zarazą, zbierającą swe straszne żniwo w 1679 roku. Rzecz spotkała się z życzliwym poparciem prezydenta miasta Warszawy — Dawida Zappio. Statua była na ukończeniu, gdy do Warszawy doszła wieść o zwycięstwie wiedeńskim. Belloti, zręczny dworak, zapomniał jakby o prywatnym ślubie i zadeptykował statwę Sobieskiemu. Zwycięstwo wiedeńskie zostało uwiecznione napisami na cokole po łacinie i po włosku⁶. Skądinąd, jak na stolicę, był to nader skromny wyraz wdzięczności za „victorię, która ocaliła chrześcijaństwo”. Nie jest też do końca wyjaśnione, dlaczego Belloti obrał sobie Matkę Boską z bawarskiego miasteczka Passau pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki. Być może wiązało się to z faktem, że cesarz Leopold I — zbiegłszy z Wiednia przed nadciągającą nawałą turecką — właśnie w sposób szczególny polecał ocalenie stolicy Austrii modląc się przed Matką Boską w Passau. Trudno też określić czy „wiedeńska proweniencja” tej rzeźby sakralnej utrwaliła się w świadomości warszawiaków. W każdym razie figura była zawsze otaczana czcią, a po niemal dwóch wiekach od pamiętnej daty 1683 roku, w okresie manifestacji religijno-patriotycznych poprzedzających powstanie styczniowe — zebrany pod tą figurą tłum po raz pierwszy pełną piersią zaśpiewał: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie — Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie!”

Z wizją „potrzeby wiedeńskiej” łączono również fundację zespołu bernardyńskiego na Czerniakowie, położonego daleko za miastem. Tu tradycyjnie w maju warszawiacy udawali się na odpust św. Bonifacego. W aspekcie rozważanej problematyki żywotności legendy nie jest ważne, jaka była prawdziwa geneza wzniesienia w latach 1690-1693 kościoła i klasztoru. Wedle natomiast krążących opowiadań poległy w wyprawie z 1683 r. przyjaciel Herakliusza Stanisława Lubomirskiego miał mu się ukazać, gdy ten odbywając długi spacer po lasach czerniakowskich ogarnięty był wątpliwościami dotyczącymi nieśmiertelności duszy. Lubomirski uznał wydarzenie za cudowne, a wdzięczny za odzyskanie wiary wznosił budowle, osadził zakonników i sprowadził relikwie z Rzymu. Ważne było w odbiorze społecznym skojarzenie, że polegli pod Wiedniem „obroncy chrześcijaństwa” bez żadnych wątpliwości dostąpili zbawienia wiecznego. Czerniakowski zespół stanowił niejako praktyczny wykładnik stereotypu „Polski przedmurza chrześcijaństwa”, którego Sobieski stanowił jakby personifikację.

Na początku XIX w. powszechny był jeszcze zwyczaj, że po domach warszawskich chodzili kolednicy, najczęściej uczniowie różnych szkół —

⁶ A. Wejnert. *Starożytności Warszawy*. Dzieło zbiorowe zeszytowe. T. 6. Warszawa 1856 s. 461-462.

zwani pauprami. Prezentowali oni spontaniczne, barwne inscenizacje z wielowątkową i rozbudowaną akcją. Żyją w nich była postać Jana III. Jako przykład może tu posłużyć zanotowana i zapamiętana osobiście, jako silne dziecinne przeżycie inscenizacja, którą opisał Kazimierz Władysław Wójcicki w swych *Pamiętnikach dziecka Warszawy*. Wątek „Sobieskiego” występuje zwłaszcza w dwóch scenach. Ekspozowana jest swojskość i rycerskość króla, ale i pewne cechy polskiego szowinizmu. Zwracają też uwagę elementy religijności agrarnej, wskazanej w toku inscenizacji jako ważne dziedzictwo narodowe.

W pierwszej ze wspomnianych scen Sobieski, król-rycerz, odpędza od szopki zbliżających się z darami „Trzech Króli” — traktowanych jako „obcych”, więcej nawet — wrogów. Wygląda na to, że działały tu dalekie od ortodoksji religijnej „polityczne skojarzenia” z trzema władcami zaborczymi. Jan III stwierdza przy tym, że: „Dzieciątko nie potrzebuje darów waszych; urodziło się na sianku, więc do nas rolników-rycerzy należy. Niech was o nic głowa nie boli, my tu się lepiej o jego wygody będziemy starać i podchodzimy je dla siebie. My lepsze kołеды umiemy [...]” Dalej następował chóralny śpiew uczniowskich aktorów inscenizacji „o zwycięstwie nad Turczyńcem pod buławą Jana III, to pod Chocimiem w 1673, to pod Wiedniem w 10 lat później”. Po skończeniu pieśni król krzyczał z gniewem: „Teraz precz stąd! wracajcie skądęście przyszli! Zabierzta to złoto i nie smródźta swoim kadzidłem. My Dzieciątku Bożemu zakadzimy, ale dymem prochowym z naszych dział, gromiąc pogany na jego wiekuiста chwałę, a dla Niego będzie to woń najprzyjemniejsza!”

W kolejnej scenie następował atak polskiego rycerstwa pod wodzą Sobieskiego na wahających się Trzech Króli, pogoń za nimi, ich pogrom i ucieczka. Nieodzownym elementem było także spotkanie nieustraszonego króla z personifikacją śmierci — i to wśród silnie działających na młodocianych widzów wrażeń, takich jak grzmoty, błyskawice. Nicią przewodnią była nieulekłość postawy polskiego rycerstwa pod wodzą Jana III.

Wydaje się, że nie przytoczony przykład — domagający się skądinąd pogłębionej analizy ze względu na szereg interesujących wątków — jest w toku obecnej sygnalizacji najważniejszy, ile właśnie ukazanie samej siły oddziaływania „legendy Sobieskiego” w tego typu przekazach, co potwierdził sam autor wspomnień: „Sześćdziesiąt lat z górą minęło, a widzę wszystkie postacie, słyszę owe melodie wszystkich pieśni, jakby to było wczoraj dopiero. Król Sobieski — bogato po polsku strojny był tak podobny, jakby z obrazu współczesnego wystąpił, to też, jak się okazało, wszyscy go z okrzykiem radości, gorącymi łzami szczęścia powitali”⁷.

Ewolucja treści „plebejskiej legendy Sobieskiego” czeka właściwie na pełniejsze opracowanie. W tym miejscu można jeszcze wspomnieć o zupełnie już zapomnianym zwyczajaju, stanowiącym, podobnie jak majówki bieląskie, ubiegłowieczny folklor Warszawy. Otóż cech rzeźników we wtorek ostatkowy przed środą popielcową wywoził do Wilanowa zapasy mięsa i wędlin i urządzał tam rodzaj bankietu, na którym to wspomniano czasy Sobieskiego, a „ciekawość oglądania zabawy sprowadzała coraz więcej osób”⁸.

Pamięć czasów Jana III oraz jego roli historycznej podtrzymywały również szkoły, zwłaszcza w okresie ministerium Stanisława Kostki Po-

⁷ Wójcicki, jw. t. 2 s. 139-142.

⁸ L. Gołębiowski. *Opisanie historyczno-statystyczne Miasta Warszawy* Wyd. 2. Warszawa 1827 s. 84.

tockiego, wyraźnie nawiązującego do tradycji Komisji Edukacji Narodowej. Cytowany tu K. W. Wójcicki wspomina o wypracowaniu zadanym w III klasie Collegium Regium w Warszawie, do którego uczęszczał. Była to szkoła pijarska stopnia wojewódzkiego, odpowiadająca programem późniejszym gimnazjom, mniej elitarna niż funkcjonujące równolegle Collegium Nobilium lecz prezentująca dobry poziom dydaktyczny. Tematem zadania domowego miał być opis panowania Sobieskiego, jednak nie chodziło wyłącznie o zestawienie faktów, ale o własną ocenę ucznia, w szczególności zaś o stosunek do odsieczy wiedeńskiej⁹.

*

Wypada jeszcze sięgnąć choć po jeden przykład sakralizacji „legandy Sobieskiego”. Z trzech wiedeńskich fundacji wotywnych pary królewskiej uległa rozbiórce w 1823 r. kaplica dedykowana Matce Boskiej Zwycięskiej, ufundowana w zespole marywilskim przez Marię Kazimierę (obecnie teren Teatru Wielkiego). Była przez czas jakiś siedzibą kanoniczek warszawskich. Nie stał się też miejscem pamięci o Sobieskim kościół sakramentek (pod wezwaniem św. Kazimierza), prawdziwie cacko architektoniczne zbudowane przez Tylmana na Nowym Mieście. W pierwotnym zamyśle miała to być wotywna fundacja dynastyczna, za czym przemawia pochowanie tam dwuletniego syna Jana III, dwóch córek królewicza Jakuba (jednej zmarłej w dzieciństwie, drugiej dorosłej) oraz żony królewicza Konstantego W pamięci warszawiaków „sakramentki” ani w części nie odegrały tej roli w pamięci o Sobieskim co kościół Kapucynów.

Sobieski posiadał bardzo osobisty stosunek do fundacji zespołu kapucyńskiego. Kapucyni stali się nie tylko depozytariuszami jego serca oraz zwłok pary królewskiej przez trzy dziesięciolecia (o czym już była mowa), lecz ważnym ośrodkiem jego legendy w Warszawie, legendy krzepiącej pokolenia Polaków w dobie niewoli narodowej związanej z wizją wolnej Rzeczypospolitej, która tak chlubnie spełniła rolę „przedmurza chrześcijaństwa”.

Fundacyjne plany króla wraz z zakupieniem gruntu poprzedziły wyprawę przeciw Turcji. Rzecz jednak charakterystyczna, że Jan III 11 lipca 1683 r. wystawił dokument fundacyjny oraz złożył ślub, że gdy szczęśliwie powróci z „potrzeby wiedeńskiej”, wzniesie kościół kapucynom. Przy budowie starły się dwie tendencje. Wołą Sobieskiego było, by kościół klasztorny jako wotywny był szczególnie wspaniały, zakonnicy natomiast oparli się temu zdecydowanie, stosując się do wyznaczonych regułą norm architektonicznych. Ostatecznie kościół stanął — pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego (konsekrowany 11 XI 1694). Stał się wotum nie tylko za Wiedeń, lecz również za Chocim. W ostatnich latach życia, tak gorzkich dla monarchy, Sobieski wielokrotnie usuwał się tu na rekolekcje. W dobie swoich początków zakon kapucynów nie był jeszcze spolonizowany, a dość odległe były czasy utworzenia odrębnej prowincji polskiej kapucynów, rozwijających się w pierwszych dziesięcioleciach z dużymi oporami. W dobie rozbiorowej, począwszy od powstania kościuszkowskiego, kapucyni zyskali sobie opinię jednego z najbardziej patriotycznie nastawionych zakonów. Skromny kościół na Miodowej stał w centrum ówczesnej Warszawy.

Żywo związani z osobą Sobieskiego kapucyni wielokrotnie zabiegali o dokonanie uroczystego pochówku serca swego Fundatora. Trudno obecnie

⁹ Wójcicki, jw. t. 1 (Warszawa 1974) s. 44.

odpowiedzieć; dlaczego rzecz odwlekła się o z górą 130 lat — uroczystość odbyła się bowiem w czerwcu 1830 roku.

Pierwsze poważne starania podjęte w 1828 r. zrodziły szereg problemów o zdecydowanie ambiwalentnej wymowie. Z jednej strony bowiem musiano się uciec do dotacji cara Mikołaja I, z drugiej — dominowało pragnienie wzniesienia trwałego pomnika pamięci narodowej w postaci tzw. „kaplicy królewskiej”. Zakon nie posiadał własnych funduszy, będąc wspólnotą ściśle żebraczą. Niezręcznie było korzystać z finansów pochodzących z kasy rosyjskiej, zwłaszcza że gdy podjęte zostały starania o wzniesienie godnego serca Jana III monumentu dobiegał do końca proces członków Towarzystwa Patriotycznego — uznanych za więźniów stanu. Odczuwalne było napięcie w oczekiwaniu na zatwierdzenie bądź na odrzucenie wyroku Sądu Sejmowego. Korzystna natomiast była sytuacja międzynarodowa, „legenda Sobieskiego” bowiem przystawała w tym momencie do zamysłów Mikołaja I. Trwała wojna rosyjsko-turecka. Zgoda oraz poważna suma wyasygnowana na budowę kaplicy-mauzoleum, w której miało spocząć serce Sobieskiego — pozwalały carowi-królowi polskiemu na „ustawienie się” niejako w jednym rzędzie z pogromcą spod Wiednia, dopuszczało stwierdzenie, że jest kontynuatorem dzieła Warneńczyka i Jana III, torowało mu drogę do dokonania oficjalnego aktu koronacji w Warszawie, budziło nadzieję na „uspokojenie umysłów”, zwłaszcza że wobec sytuacji wojennej trudno było myśleć o podjęciu skrajnie represyjnych kroków wobec niesubordynowanych i ośmielających się okazywać jawny sprzeciw Polaków. Dotacja Mikołaja dla kapucynów warszawskich stanowiła również znaczący gest wobec Kościoła w Królestwie, chociaż na lojalności biskupów-senatorów car zawiódł się potężnie w czasie Sądu Sejmowego. Na oficjalną manipulację uroczystościami związanymi z osobą Sobieskiego wskazuje między innymi dalsze wykorzystywanie „wątków tureckich” przez Mikołaja, jak chociażby gest przystąpienia mieszkańcom Warszawy armat spod Warny czy nakazanie uroczystych nabożeństw za obronę chrześcijaństwa — Mikołaja I w końcu października 1829 r. z okazji zawarcia pokoju w Adrianopolu.

Widoczne intencje „rządowe” niezupełnie były zgodne z zamierzeniami samych kapucynów, którzy w pierwszym rzędzie zabiegali o rodzaj sakralizacji szczątków swego wielkiego Fundatora. Uroczystości ku czci Sobieskiego, zorganizowane z całym splendorem, przypadły na drugą połowę czerwca 1830 r. w czasie trwania obrad ostatniego przed powstaniem sejmu. Istniał pewien stopień prawdopodobieństwa (niedoszły do skutku zresztą), że będzie w nich uczestniczył sam car — jako król polski przewodniczący izbom. Ceremonia odbyła się skądinąd wbrew wyraźnym sugestiom senatora Mikołaja Nowosilcowa, który w całym zamierzeniu dostrzegł kult pamiątek narodowych, posiadających siłę wywrotową w ówczesnej sytuacji politycznej¹⁰. Z drugiej strony wypada zauważyć, że ówczesni przełożeni kapucynów: prowincjał — o. Wiator Piotrowski oraz rzutki gwardian klasztoru warszawskiego — o. Beniamin Szymański, obdarzeni byli zdolnościami dyplomatycznymi i potrafili wykorzystać narastające rozdzwięki między Mikołajem, wielkim księciem Konstantym i stopniowo popadającym w niełaskę carską Nowosilcowem. Nad zatwier-

¹⁰ A. Kraushar. *Warszawa historyczna i dzisiejsza. Zarysy kulturalno-obyczajowe*. Lwów 1925 s. 218-219; M. Offmański. *Królestwo Polskie 1815-1830*. Warszawa 1907 s. 71-72.

dzeniem oraz przebiegiem obchodu czuwała Rada Administracyjna Królestwa oraz Komisja Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego pod przewodnictwem wyjątkowego lojalisty — ministra Stanisława Grabowskiego.

Zapowiedziane na tydzień naprzód przez prasę warszawską¹¹ obchody emocjonowały warszawiaków przywiązanych do „króla Sobka”. Rozpoczęte zostały procesjonalnym przeniesieniem urny z sercem królewskim z archiwum klasztornego na kunsztownie przygotowany katafalk, odkryty choągwią zdobytą pod Wiedniem. Aktu tego dokonał minister Grabowski, głównym natomiast celebrazem był ordynariusz sandomierski Prosper Burzyński (prymas Jan Paweł Woronicz już nie żył). Burzyński powołany został na stolicę biskupią z zakonu reformatów, posiadał znaczny autorytet moralny, cieszył się bowiem opinią obrońcy sądzonych przed kilkunastu miesiącami patriotów. Zwraca tu uwagę, że nie poproszono o przewodniczenie bpa Adama Prażmowskiego, ordynariusza płockiego rezydującego stale w Warszawie, blisko związanego z kołami rządowymi, który z reguły jako członek a nawet przewodniczący Komisji Wyznań odprawiał wszystkie oficjalne ceremonie religijne. Uroczyste egzekwia żałobne odprawili wszyscy obecni w Warszawie biskupi-senatorzy.

Obecność senatorów i posłów, przedstawiciele Rady Administracyjnej i ministrów nadawała obchodowi rangę urzędową o wymiarze państwowym. Jego celem oficjalnym, sugerowanym przez cara, było odpowiednie ukierunkowanie emocji patriotycznych w ten sposób, aby mogły jakoś współbrzmieć z lojalizmem wobec dynastii Romanowych jako „prawowitych następców monarchów polskich. Jeden z ówczesnych pamiętnikarzy tak ujął ten problem: „Po rozegraniu smutnego z Sądem Sejmowym dramatu cesarz Mikołaj wyraźnie się upamiętał, pragnąc powoli zatrzeć jak najgorsze wrażenie, które się samo z czasem wcale nie zacierało. Rozkazał swym kosztem odnowić i przyozdobić kaplicę pogrzebową u kapucynów, gdzie spoczywa serce Sobieskiego”¹².

W myśl oficjalnych założeń obchodu skonstruowany został tekst przemówienia prowincjała Wiatora Piotrowskiego, znanego kaznodziei. Zawierał on między innymi dość głęboki ukłon wobec Mikołaja za sfinalizowanie zamierzeń. Większość tłumów oblegających zbyt szczupły kościół okrągłe zdania przyjęła ze zrozumieniem jako konieczne „wymogi sytuacyjne”, zwłaszcza że Piotrowski znany był ze swych patriotycznych kazań w okresie insurekcji kościuszkowskiej i Księstwa Warszawskiego. Jednak przy koniecznej „otoczce” lojalizmu mowa prowincjała zawierała elementy niebezpieczne, jak chociażby nakreślenie postaci Sobieskiego w kategoriach idealnego władcy i obrońcy chrześcijaństwa, protektora Kościoła, a passus dotyczący zachowania oraz zapewnienia „praw i swobód” nie zabrzmiał wiernopoddanieczno, lecz wręcz jako szyderstwo¹³. Ambiwalentną wymowę posiadało również stawianie Mikołajowi jako wzoru do naśladowania postaci jego starszego brata — Aleksandra „wskrześcy Królestwa”.

¹¹ Zapowiedzi uroczystości znajdują się np. w „Kurierze Warszawskim” nr 160 z 17 VI i nr 167 z 24 VI 1830.

¹² F. Szokałski. *Wspomnienia z przeszłości*. T. 1. Wilno 1914 s. 79; szczegółowy opis obrzędu zawiera m.in. „Kurier Warszawski” nr 170 z 27 VI 1830.

¹³ W. Piotrowski. *Mowa Religijna przy Uroczystym Obrzędzie Pogrzebu Serca Jana III Króla Polskiego w Kościele O.O. Kapucynów jako najstawniejszego tychże Zakonu Braci do Polski Introduktora i Klasztoru Warszawskiego Fundatora, miana D. 26 Czerwca 1830 R. przez X Wiatora Piotrowskiego, Prowincjała Prowincji Polskiej tego Zakonu*. Warszawa 1830 (dwa wydania w tym roku).

Rzecz interesująca, że śledząc współczesne relacje wspomnieniowe wydaje się, że z uroczystości związanych z pochówkiem serca Jana III w pamięci zbiorowej utrwaliło się nie tyle szukanie formuły historyczno-religijnego uświęcenia lojalizmu, ile właśnie rozbieżności między oficjalnymi założeniami kosztownej ceremonii a tymi treściami, które z nią łączyli Polacy. Przywołana została pamięć wolnego, suwerennego Królestwa, sylwetka potężnego władcy wybranego z mandatu narodu, zespolonego ze swymi poddanymi pochodzeniem, obyczajem i religią. Mowa była również o tym okresie dziejowym, w którym religia nie była instrumentem obcej władzy, lecz podstawą etosu narodowego i jego roli jako „przedmurza chrześcijaństwa”. Żywotność „legendy Sobieskiego” w społeczności Polaków, a zwłaszcza mieszkańców Warszawy, sprawiła, że pochówek serca „Króla-Bohatera” został zaliczony do przeżyć szczególnych. Uczestnikom wryła się w pamięć nie tyle mowa Piotrowskiego, ale takie szczegóły, jak: mauzoleum-kaplica przybrane „trofejami spod Wiednia”, rycerskie emblematy, msza odprawiana z kielichem, który stanowił część połowej kaplicy Sobieskiego i posłużył w dniu „potrzeby wiedeńskiej”. Nawet prasa podległa ostrej cenzurze prewencyjnej nadała rozgłos nie mówie prowincjała kapucynów, lecz „tkliwemu” wystąpieniu Niemcewicza (uważanego za arbitra opinii patriotycznej), który: „stanąwszy przy trofejach [...] wskazał na Serce Króla Rycerza, serce, które nigdy nie drżało w walkach z nieprzyjaciółmi Polski, które było napełnione miłością Ojczyzny! Przypomniawszy sławę narodu i zachęcał do naśladowania równie mężnych, jak cnotliwych przodków”¹⁴.

Tak więc impreza, posiadająca od początku charakter ambiwalentny, nie spełniła oficjalnych oczekiwań. Rozbudziła uczucia narodowe, które dalekie były od aprobowania trwałego związku z caratem. Co więcej, patriotyczne oraz religijne treści, cały sens uroczystości z czerwca 1830 r., jej charakter jako obchodu narodowego, publicznego hołdu oddanego pamięci Sobieskiego nie tylko nie dał się włączyć w linię działań antypolskich, lecz żywo przetrwał w pamięci ludzi żyjących w ćwierćwieczu stanu wojennego, znanego pod nazwą „ery paskiewiczowskiej”.

Kapucyni świadomie powracali do motywów Wiednia i pamięci Sobieskiego. Świadczy o tym chociażby przygotowanie wystroju kościoła na udaremnioną przez policję uroczystą mszę żałobną zamówioną 4 listopada 1830 r. ku czci pomordowanych ofiar rzezi Pragi. Symboliczny katafalk przyozdobiono bronią polską i turecką. Po raz drugi do owych dni rycerskiej sławy i postaci Sobieskiego nawiązano przygotowując odpowiednie emblematy w czasie kommemoracyjnej mszy za poległy lud Warszawy w kwietniowym zrywie 1794 roku. Było to w kwietniu 1831 r. a więc w dniach powstania listopadowego. Uroczystość upamiętniającą insurekcję kościuszkowską zainicjowało radykalne Towarzystwo Patriotyczne Warszawskie. Ówczesny zryw ludu warszawskiego swe apogeum osiągnął właśnie na ulicy Miodowej, a z klasztoru kapucynów przypuszczono ostateczny atak na siedzibę wszechwładnego ambasadora rosyjskiego O. Igelströma. Charakterystyczne wydaje się, że kapucyni jako stróż pamięci o Sobieskim dokładali wielu starań, aby utrwalić w pamięci zbiorowej wizję ostatniego akordu świetności wolnej Rzeczypospolitej.

Skądinąd postać Sobieskiego wielokrotnie pojawiała się w kazaniach patriotycznych „dni listopadowych”, w szczególności u jego schyłku, gdy zryw zbrojny zaczęto utożsamiać z rodzajem świętej krucjaty w obronie

¹⁴ Por. przyp. 12.

wiary, która w „minionym okresie” (jak nazywano piętnastolecie Królestwa) stała się instrumentem władzy.

Rzecz znamienna — oprócz wspomnianej już zbiórki spiskowców pod pomnikiem Sobieskiego w Łazienkach przed atakiem na Belweder jedna z pierwszych spontanicznych manifestacji „ulicy” Warszawy była związana z pamięcią Wiednia. Uroczyste przeniesiono „chorągiew wezyra” (którą generał Dąbrowski przywiózł z Włoch) z siedziby Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk — z pałacu Staszica — do katedry warszawskiej.

*

Nawet tak fragmentaryczna sygnalizacja pośmiertnej „legandy Sobieskiego” pozwala na stwierdzenie, że była ona wyjątkowo „pojemna”. Postać obrońcy Wiednia obecna była zarówno w ludowym i swojskim przekazie, jak w kulturze elit (utwory literackie, ikonografia).

Wedle definicji A. Kłoskowskiej¹⁵ bohaterem jest ten, który „staje się wcieleniem wartości uznawanych przez grupę ... [staje się] ich rzecznikiem, obrońcą, a przez to symbolem grupy. Takie symbole są zewnętrznym wyrazem grupy i jej odrębności, ułatwiają uświadomienie przynależności grupowej, pełnią rolę wzorców wychowawczych i przyczyniają się do utrzymania ciągłości kulturalnej społeczeństwa”.

Z postacią Sobieskiego kojarzyła się autentycznie „polska” przeszłość, tak w wizji spopularyzowanej jak wysublimowanej, przywoływano pamięć świetności państwa i jego misji jako „przedmurza chrześcijaństwa”. Ważny jest jeszcze jeden element „legandy Sobieskiego” w okresie braku bytu suwerennego: chodzi tu o jej funkcjonowanie jako pewnego wzoru zniesienia barier pomiędzy władcą a rządzonymi, władcą „swojskim”, bliskim wszystkim grupom społecznym, nie tracącego cech monarchy, obdarzonego mandatem zaufania narodu. Rzeczywistość historyczna w wielu punktach odbiegała od legandy, lecz właśnie ta legenda mobilizowała do stawiania oporu władzy obcej i narzuconej, zaborczej.

Mimo prób sterowania i instrumentalizacji postaci Jana III zwycięzca spod Wiednia na trwałe wrósł w potoczny przekaz historyczny, przekazywany w ikonografii i „gadkach”, podawanych z ust do ust *Śpiewach historycznych* Niemcewicza czy wreszcie w wierszu Marii Konopnickiej: „A za tego króla Jana, co to po łbach bił pogana”. Rzecz interesująca, że „legenda Sobieskiego” w pierwszych dziesięcioleciach niewoli znalazła się niejako w jednym rzędzie z K. Pułaskim, T. Kościuszką, księciem Józefem, z tą istotną różnicą, że trzej wymienieni stali się uosobieniem usiłowań „wybicia się na niepodległość”, podczas gdy Jan III był personifikacją świetności wolnej Rzeczypospolitej, rdzenia jej polskości. Na Wiedeń patrzono nie w kategoriach racji politycznych, lecz w kategoriach wniebie wypełnionego posłannictwa niesienia solidarnej pomocy ludom zagrożonym. Do lat trzydziestych XIX w. „legenda Sobieskiego” przesłoniła obraz obrony Jasnej Góry, który zdecydowanie zaczął dominować w okresie poprzedzającym powstanie styczniowe, w latach naznaczonych wzmożonym kultem maryjnym.

Nawet tak przyczynkarskie i fragmentaryczne przedstawienie dotyczące „legandy Sobieskiego” upoważnia do wysunięcia postulatu badawczego do-

¹⁵ *Heroizm i wartości osobowe wartości kulturowych*. W: *Filozofia i pokój*. Warszawa 1971 s. 37-54.

tyczącego potrzeby przyjrzenia się owej „legendzie” w szerszym zakresie czasowym oraz terytorialnym. Chodzi tu głównie o dwa aspekty:

- „legenda Sobieskiego jako „bohatera” — wśród innych legend ludzi, których świadomość społeczna wyniosła na piedestał „bohaterów narodowych”,
- wizja przeszłości, w której zawarte są określone treści mogące być uznane za rodzaj „haseł wywoławczych”, które dopomogły w trwaniu i przetrwaniu narodowym. Pogłębione studium nad funkcjonowaniem takich haseł w okresie zaborczym czeka dopiero na badacza.

Obecna sygnalizacja dotyczyła głównie barwnego i swojskiego obrazu „legendy Sobieskiego”, przekazywanego często w sielankowej konwencji, funkcjonującego „ku pokrzepieniu serc”, jak uczynił to chociażby Henryk Sienkiewicz — wprowadzając „Salvatora” na pogrzeb Wołodyjowskiego. Istnieje jeszcze i uniwersalny wymiar „legendy Sobieskiego”, wkorzeniony w etos narodowy wyrażony przez Norwida: ową „gotowość nieustanną życia i utrudzenia się tam, gdzie w każdym czasie danym najdzielniej o Ludzkości idzie”.